Gabriel Zmarzliński

Czy można było uniknąć śmierci górników, kto moralnie odpowiada? „Niechaj w tym umęczonym kraju nie popłynie ani jedna kropla polskiej krwi"…Dlaczego nienawiść zastąpiła rozsądek, samozachowawczy instynkt? Dramat tkwiący „jak cierń".
Tragedia ta wymaga szczególnej uwagi. Skłania ku temu sam ludzki sens tragizmu. Gdy czytam i słucham o niej, nie opuszcza mnie pytanie, czy można było uniknąć rozlewu krwi, śmierci górników? Czytelnej odpowiedzi nie daje film Kazimierza Kutza pt. „Śmierć jak kromka chleba". Film, co zrozumiałe, jest w pewnym stopniu reżyserską fikcją. Przedstawia różne wątki sytuacyjne, w tym „dochodzenie" do strajku. Strajk był pierwszą myślą, jaka nasunęła się górnikom po aresztowaniu Jana Ludwiczaka – widać takich reakcji, wręcz działań na sytuację wymagającą rozmowy, porozumienia, ustępstw – kierownictwo Solidarności („S") szybko nauczyło swoich członków! Było kilka głosów poniechania strajku, ale stanowczo je odrzucono. Film pokazuje przygotowania górników do „obrony Kopalni", także ich skrajną agresję wobec ZOMO, za co reżyser był ostro krytykowany. Stawia pytania, pozostawiając widzom refleksję. Książka Jana Dziadula pt. „Rozstrzelana kopalnia" i kilka publikacji prasowych pretendują do miana rzetelnej kroniki zdarzeń, także nie dają jasnej odpowiedzi na postawione pytanie.
Dla określonych środowisk i osób od lat łatwiejsza, stosunkowo nawet prostsza jest odpowiedź na inne pytanie – kto winien? Rzecz w tym, że proste odpowiedzi nie zawsze są wynikiem rzetelnego dochodzenia do prawdy. Ta jest złożona, nie poddaje się zwykłej kategoryzacji „czarne-białe". Moralno-psychologiczna analiza ludzkich postaw i dramatyzm okoliczności wskazują, że uniknięcie użycia siły i rozlewu krwi miało bardzo małe szanse powodzenia. Ale szansa była – to szczególnie podkreślam! Zatem z dystansu ponad 36 lat, przejrzyjmy spokojnie „drogę do tragedii".

Apel Generała
13 grudnia 1981 roku Rada Państwa wprowadza stan wojenny. Tragedia wydarzyła się 16 grudnia, czyli czwartego dnia. Co się wtedy dzieje? Wystąpienie gen. Wojciecha Jaruzelskiego kilka razy dziennie powtarza radio i telewizja. Opublikowała je „Trybuna Ludu" i „Żołnierz Wolności", wraz z Proklamacją Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego (WRON), dekretem Rady Państwa wprowadzającym stan wojenny i innymi aktami prawnymi, regulującymi tok życia wewnętrznego kraju oraz odpowiedzialność przed sądem za naruszenia wprowadzonych przepisów. Powszechne było zaskoczenie czasem, rozmachem, skalą użycia sił MSW i Wojska. Można powiedzieć, że pierwsze dni znamionuje pewien rodzaj szoku. Nie był to szok zupełny, gdyż pogłoski o możliwości wprowadzenia stanu wojennego od kilku miesięcy były znane w Kierownictwie Związku, krążyły wśród ludności. Więcej, jak się później okazało – władze Związku zdążyły się uodpornić i ubojowić. Zaś zdecydowana większość społeczeństwa wręcz odwrotnie – oczekiwała na ten stan, by wreszcie zahamowano szerzącą się anarchię, psychozę strachu, pomówień, nie mówiąc o nie kończących się strajkach, akcjach sprzeciwu, protestu, itp. Nie ulega żadnej wątpliwości, że m.in. takie słowa Generała:
- „Jedno chciałbym osiągnąć - spokój. Jest to podstawowy warunek, od którego zacząć się powinna lepsza przyszłość. Jesteśmy krajem suwerennym. Z tego kryzysu musimy więc wyjść o własnych siłach. Własnymi rękami musimy odsunąć zagrożenie. Historia nie przebaczyłaby obecnemu pokoleniu zaprzepaszczenia tej szansy...

- Niechaj w tym umęczonym kraju, który zaznał już tyle klęsk, tyle cierpień, nie popłynie ani jedna kropla polskiej krwi. Powstrzymajmy wspólnym wysiłkiem widmo wojny domowej. Nie wznośmy barykad tam, gdzie potrzebny jest most ...
- Zwracam się do Was, robotnicy polscy: wyrzeknijcie się dla Ojczyzny Waszego niezbywalnego prawa do strajku na taki okres, jaki okaże się niezbędny dla przezwyciężenia najostrzejszych trudności. Musimy uczynić wszystko, aby owoce Waszej ciężkiej pracy nigdy już nie poszły na marn ...
- Zwracam się do Was, polskie matki, żony i siostry: dołóżcie wszelkich starań, aby w polskich rodzinach nie przelewano więcej łez. Zwracam się do młodych Polek i Polaków: okażcie obywatelską dojrzałość i głęboki namysł nad własną przyszłością, nad przyszłością Ojczyzny”
Musiały, i to kilkakrotnie dotrzeć, być słyszane przez samych górników, ich rodziny, organizatorów strajku w Kopalni. I co?

Następstwa Apelu dla …

Uprawnione jest więc pytanie, czy nie zrobiły żadnego wrażenia, nie skłoniły do zastanowienia nad własnym i rodziny losem? Owszem tak! O tym świadczy film oraz list, jaki 11 listopada 2005 r. napisał górnik z Wujka do Generała, prosząc jednak o zachowanie tajemnicy jego nazwiska i adresu (kopia w posiadaniu autora). Czytam w nim: „Piszę do Pana, jako były górnik kopalni Wujek, który był świadkiem i obserwatorem w sprawie, która może mieć jakikolwiek wpływ na Pana położenie i może Panu pomóc w obronie przed tymi, którzy moim zdaniem winni są temu, o co próbują Pana oskarżyć(...) Ja w poniedziałek opuściłem jeszcze kopalnię po przepychankach na bramie przepustek i tłumaczeniu smarkatym debilom, że w przeciwieństwie do nich ja mam żonę i dzieci czekających na mnie, a ich polityczne wygłupy mnie nie interesują i jeżeli nie wyjdę natychmiast, to kogoś pobiję bez względu na konsekwencje. Po tych perswazjach wyszedłem z zakładu, ale we wtorek już sytuacja była poważnie zaostrzona ze strony komitetu strajkowego i nie było żadnych wyjść”.
Autor tego listu ocenia, że w niedzielę 13 grudnia 1981 r. w kopalni było ok. 3,5 tys. pracowników, w nocy z poniedziałku na wtorek, tj. z 14 na 15 grudnia było jeszcze ok. 2200-2500 ludzi. Natomiast feralnego dnia, tj. 16 grudnia w kopalni mogło być ok. 800-1200 ludzi. Widać z tego, co potwierdzają miarodajne źródła, że przemówienie Generała dotarło do ludzi, co prawda nie u wszystkich, ale jednak wywołało, zgodny ze zdrowym rozsądkiem, skutek.
Wspomniany górnik dalej pisze: „Dlaczego nikt (może ja nie słyszałem) nie mówi o tym, że komitet protestacyjny podjął uchwałę i wystawił wzdłuż ogrodzenia warty społeczne, mające na celu zapobieżenie ucieczkom niechętnym ich poglądom pracownikom kopalni. Warty uzbrojone były w węże ciśnieniowe, kable wiertarkowe, styliska kilofów, itp. Każdy, kto próbował przeskoczyć płot był od niego odganiany, a jeżeli znalazł się na nim pod nieuwagę pilnujących, był przez tychże pilnujących bity. Oficjalnie bramą przepustek nie można było zakładu opuścić, oprócz komitetu strajkowego i pracowników dozoru wyższego. Pomimo tych środków i tak wielu młodych i starych pracowników znanymi sobie drogami, pod osłoną nocy oraz dzięki panującemu mrozowi wtedy uciekło do domów w ubraniach roboczych oraz cywilnych, nie bacząc na konsekwencje jakie czekały z drugiej strony płotu. W taki oto sposób komitet strajkowy zapewniał sobie frekwencję strajkujących. Tym samym to komitet strajkowy jest odpowiedzialny za ofiary na kopalni, gdyż komitet wydał uchwałę o wartach wzdłuż płotu. W przeciwnym razie milicjanci nie mieliby czego i kogo pacyfikować, bo każdy logicznie myślący człowiek, ma przede wszystkim na celu własną głowę i rodzinę, a nie czyjeś partykularne

interesy oraz polityczne zapędy”.
Niech więc na pytania, zarzuty i oceny rzetelnie odpowiedzą sami górnicy, uczestnicy tamtego strajku i jego organizatorzy. Można też pytać, co stało na przeszkodzie żeby komitet strajkowy pozwolił chętnym górnikom na opuszczenie kopalni? Chyba nic ważnego, poza partykularną chęcią pokazania władzy i sobie, że „dużo nas strajkuje”. W Kopalni zapewne pozostaliby tylko zdeterminowani, niewielu w stosunku do stanu całej załogi. Tak się niestety nie stało. Być może, dyrekcji udałoby się przekonać do rezygnacji z bezsensownego oporu, a ZOMO widząc opuszczanie Kopalni przez górników, jeszcze opóźniłoby czas pacyfikacji, może uniknięto by ofiar, może... Kto tu ponosi moralną i karną odpowiedzialność, czy tylko i wyłącznie władza? Zdaniem jednego z organizatorów strajku – górnika Jerzego Wartaka, komitet strajkowy powstał w obronie internowanego działacza Solidarności Jana Ludwiczaka. Drugim powodem była wiadomość przekazana przez tegoż górnika o próbie jego aresztowania i pobicia kilku górników przez funkcjonariuszy SB. Ogłoszono więc w niedzielę 13 grudnia strajk na Kopalni, który jednak przerwano. Wznowiono go w poniedziałek. Tego też dnia odbyły się rozmowy dyrekcji Kopalni i komisarza wojskowego z komitetem strajkowym. Postawiony wymóg zwolnienia internowanego działacza, nie mógł być spełniony. Takich uprawnień nie posiadały lokalne władze. Po 13 grudnia jeszcze kilka dni trwały internowania. Wojewódzki Komendant MO mógł rozmawiać z Ministrem Spraw Wewnętrznych, ale jak wynika z archiwalnych dokumentów, tego nie zrobił, dopiero po tragedii. Także komisarz wojskowy nie rozmawiał z wyższym przełożonym w Warszawie. Nie spotkałem informacji, że wniosek był skierowany do gen. Czesława Kiszczaka. Trudno zakładać, że w pierwszych, gorących godzinach i dniach stanu wojennego, byłby pozytywnie i to natychmiast – czego bezwzględnie żądali górnicy – rozpatrzony. Górnicy mogli, a nie chcieli chociaż „chwilowo”, na kilka dni opóźnić spełnienie swego żądania, poczekać. Co to znaczy „chwilowo ustąpić” może ktoś zapytać. Odpowiem tak: przez 43 dni stanu wojennego, tj. od 13 grudnia do 25 stycznia 1982 r. z internowania zwolniono (także na skutek próśb biskupów, o czym cisza) 1760 osób – o tym Generał poinformował Sejm, właśnie 25 stycznia.
Wiem, gorąca atmosfera, napięta sytuacja nie sprzyja, nie daje chwili czasu do namysłu. Wielka szkoda i strata, że w tym krytycznym momencie przegrał rozsądek i rozwaga. Także ze strony terenowych przedstawicieli aparatu władzy, choć świadomie akcent kładę na górników, ludzi pracy. Bo oni na sobie, na „własnej skórze” ponoszą konsekwencje „siłowego rozwiązania”, które w konkretnym momencie zazwyczaj dyktują emocje, a nie rozsądek. I zwykle – właśnie o taki „moment” jest za późno. Oto splot okoliczności, które przy odrobinie dobrej woli można było pomyślnie rozstrzygnąć, skutki znane. Moralną odpowiedzialność Generał wziął na siebie! A komitet strajkowy?

Logika sytuacji, logika… siły

Pójdźmy dalej. Dlaczego organizatorzy strajku, górnicy słysząc wiele razy powtarzane przemówienie Wojciecha Jaruzelskiego, nie chcieli zastanowić się, podporządkować „logice sytuacji”? Kopalnia była przecież otoczona, najpierw oddziałami ZOMO, potem wojska. Dla każdego, rozsądnie myślącego – wyprowadzenie „jednostek siłowych” na ulice kończy wszelkie dyskusje. W tej sytuacji rozwiązanie może być tylko jedno – ustąpienie „przed siłą”, albo jej użycie celem przywrócenia oczekiwanego stanu. Innego rozwiązania w tak napiętej sytuacji nie ma i być nie może! Taka jest arytmetyka i logika użycia siły na całym świecie, i to od wieków. Dodam jeszcze jedno – przecież wśród górników były osoby pamiętające lata przedwojenne i tamte strajki, znające choćby z opowiadań krewnych i znajomych, czym kończyły się ich

wystąpienia, gdy na ulice wyprowadzano policję i wojsko. Mam także świadomość, iż górnicy mogli nie znać liczby wówczas zabitych. Ale naukowcy, historycy powinni nie tylko znać, przede wszystkim rozumieć tamte i współczesne uwarunkowania.
W dniach 14 i 15 grudnia trwały – jak się później okazało – bezskuteczne rozmowy dyrekcji ze strajkującymi i ucieczki części pracowników kopalni. 15 grudnia dotarły do strajkujących wiadomości o zastosowaniu przez ZOMO w kopalni Manifest Lipcowy, tzw. ścieżki zdrowia (bicie zatrzymanych) z kopalni Staszic i Huty Baildon. Zastanawiające, iż to też nie ostudziło chęci stawiania oporu, ale przeciwnie. Jerzy Wartak w rozmowie z redaktorem „Gazety Wyborczej” wydanej 16.12.2005, pt. „Górnik wybacza generałowi”, (wyd. Katowice), m.in. mówi: „W nocy z 15 na 16 wszedłem do kuźni. Wyglądało jak na obrazie Grottgera – młodzi chłopcy kuli dzidy, piki... Dookoła żar palenisk”. Decyzja o takim przygotowaniu niemal przesądzała o dojściu do starcia. Że – jak mówią górnicy – „nadzieja umiera ostatnia”, tu umrze zbyt szybko, za szybko, za wcześnie... Trudno nie postawić pytania – czy tak należało wykorzystać czas, gdzie miejsce na refleksję, namysł nad powstałą sytuacją? Czy organizatorzy strajku i sami jego uczestnicy nie byli świadomi zagrożenia utraty życia? Okazuje się, że byli tego świadomi! Z reportażu radiowego pt. „Użyto broni” (1990), autorstwa Anny Sekułowicz i Marka Mierzwiaka wiadomo, że 15 grudnia wieczorem ksiądz udzielił górnikom rozgrzeszenia, absolucji generalnej na wypadek śmierci. Rano 16 grudnia odprawił mszę, kilku górników przyjęło komunię, która według relacji zamieszczonej w „Karcie” (wyd. podziemne 1984) miała uratować oficera i trzech funkcjonariuszy ZOMO od powieszenia, pochwyconych przez górników podczas starcia. Tam znajduje się też informacja, potwierdzająca cytowaną relację, o nocnym „kuciu kos” i opis „bitwy górników” z ZOMO.
Proszę się zastanowić – msza, powszechna komunia przed walką! Ileż było w tej kopalni zawziętości, wrogości do stojących za ogrodzeniem Polaków, podkreślam Polaków! Tak postępowano na polach bitew, gdy naprzeciw stała armia wroga, agresora. Dość tylko wspomnieć Grunwald, Lenino, Monte Cassino. A tu, w Polsce – Kopalnia węgla – naprzeciw siebie stoją Polacy, ksiądz przygotowuje na pewną śmierć! Zapytam - dlaczego nienawiść zastąpiła górnikom rozsądek? Dlaczego ksiądz nie posłuchał bp Henryka Bednorza, który podejmował starania, by strajkujących – podkreślam strajkujących – skłonić do opuszczenia Kopalni Na co liczyli? Że zorganizowanym oporem i dosłownie w walce z otaczającymi siłami ZOMO oraz Wojska odniosą sukces. Jaki? Że na skutek ich oporu zostanie zwolniony internowany związkowiec? Że strajk będzie mógł trwać dowolnie długo i zostanie przerwany, kiedy górnicy uznają za właściwe, bo takiego myślenia i postępowania nauczyło ich krajowe Kierownictwo Związku. Siły porządkowe miały się temu bezczynnie przyglądać (taki pogląd lansują niektórzy „naukowcy”). Mrzonki.
A czyż górnicy nie zdawali sobie sprawy, że w tym starciu nie mają żadnych szans, poza pewnością utraty życia lub odniesienia ran. Praca pod ziemią nierzadko przyprawiała ich o śmierć i rany! Byli więc oswojeni – jak to rozumieć? Dlaczego nikt, nawet ksiądz nie tłumaczył, że byłaby to zbyt wysoka stawka, bezsensowne ryzyko? Czy wyobrażano sobie, że ZOMO widząc ich gotowość oporu, determinację – cofnie się? Nie było to możliwe. Chyba na odwołanie stanu wojennego z tego powodu nie bardzo liczono, choć takie żądanie pojawiło się w „Proklamacji” komitetu strajkowego.
Przecież górnicy wiedzieli, że większość społeczeństwa, także ich bliskich, miała dość strajków, szła zima z wiadomymi skutkami klimatycznymi i potrzebami. Generał apelował – powtórzę: „Niechaj w tym umęczonym kraju, który zaznał już tyle klęsk, tyle cierpień, nie popłynie ani jedna kropla polskiej krwi”. Czy uważano, że „krew” dotyczy tylko sił uzbrojonych, a pomija

całkowicie ludzi, którzy zachowaniem mogą prowokować, wymuszać użycie broni? Czy zwalnia z moralnej odpowiedzialności za swoje postępowanie – także księży? Po latach okazało się, iż komitet strajkowy liczył, że ZOMO nie użyje broni. Na jakiej podstawie? Podobno istniały pogłoski, że miało być „za górnikami”. Kto rozpuszczał taką „famę”, może dziś górnicy już wiedzą, znają autorów „mądrych bredni”.
Z goryczą należy skonstatować, że czas 14, 15 grudnia nie działał na oprzytomnienie, opamiętanie, a odwrotnie. Zapytać należy o instynkt samozachowawczy. Owszem był, o tym świadczą ucieczki opisane w cytowanym liście górnika, książce „Rozstrzelana kopalnia”, itp. Trzeba je kwalifikować jako zwycięstwo rozsądku, a nie tchórzostwo. Szkoda, że nad wolą oporu nie przeważyło. Instynkt ten przejawił się także w innej postaci. Otóż, wspomniany górnik w liście do Generała napisał: „W czasie nocnej warty społecznej, którą pełnił mój znajomy spotkany obok łaźni szafkowej, dowiedziałem się, że na kopalni zjawili się członkowie KPN-u i KOR-u z COIGiE z propozycją dostarczenia strajkującym broni. Mają tylko powiedzieć, jaka to ma być broń i ile sztuk. Później dowiedziałem się o rezygnacji z tego pomysłu, gdyż byłaby to samozagłada, a liczyli się z ofiarami i konsekwencjami”. Zapamiętajcie Czytelnicy ten szaleńczy pomysł – pytajcie o nazwiska „chętnych „dostawców”, może dziś zostaną „patronami ulic”.
Liczę, że górnicy potwierdzą, że nie jest to „luźny pogląd” autora listu. Z całą mocą należy podkreślić, iż przytomność umysłu, rozsądek górników sprawił, iż z obu stronach „kopalnianej barykady” nie wzrosły rozmiary późniejszej tragedii – o ile osób? Tego nie dowiemy się nigdy, i dobrze! Wyraźnie zaakcentuję – „liczyli się z ofiarami”. Co z tego – uparcie drążę myśl, która boleśnie raniła Generała – do końca!

Lekceważenie prawa …
Rada Państwa wydanymi dekretami zakazywała strajków, a ZOMO miało w stanie wojennym to wyegzekwować. Generał prosił, powtórzę: „Zwracam się do Was, robotnicy polscy: wyrzeknijcie się dla Ojczyzny Waszego niezbywalnego prawa do strajku na taki okres, jaki okaże się niezbędny dla przezwyciężenia najostrzejszych trudności. Nie wznośmy barykad tam, gdzie potrzebny jest most”. I co, dlaczego nie posłuchano tej prośby, kto temu jest prawnie i moralnie winien, czy tylko władza, a konkretnie Generał?
Skąd więc brał się brak respektu dla przepisów prawa? Czy to aby nie skutek wielomiesięcznego poniżania, lekceważenia organów władzy i obowiązującego prawa przez solidarnościowych działaczy? Jaki stąd wniosek płynie na dziś w 2017 r. – czy obywatele mają tylko respektować te ustawy, które im się „podobają”? – niech nikt nie próbuje mi tu wmówić „innych sugestii”, tylko pytam, by skłonić do myślenia!!! Tolerowanie protestów, strajków po 13 grudnia było nie do pomyślenia, jeśli w kraju miał zapanować spokój. Fakt przedłużania się sytuacji strajkowej w Kopalni „Wujek” działałby zachęcająco na inne zakłady pracy. Władze na to nie mogły pozwolić. To, niektórzy „historycy” IPN uporczywie bagatelizują, mówiąc m.in. o małej ilości strajkujących zakładów pracy w stosunku do ogólnej ich liczby. Tak, ale to wiadomo „po latach”, niech nikt nie próbuje tamtej władzy „dopisać” więcej wiedzy o bieżącej sytuacji, niż faktycznie miała, ani obwiniać piszących raporty! Milczeniem pomijają tamtą postawę społeczeństwa, w większości rozumiejącą taką konieczność stanu wojennego – świadczą o tym sondaże społeczne.

Sąsiedzi?...
Różni „uczeni”, politycy i publicyści nie chcą zauważyć, że interwencyjne działania sił MSW i wojska były bacznie obserwowane tak w kraju jak i za granicą. Świadomie zapominają, że były

„ostatnią deską ratunku” przed bratobójczą wojną domową i rozpadem państwa. Wobec tego, postanowienia odnośnych dekretów Rady Państwa musiały być niezwłocznie przestrzegane, w imię racji wyższych, bezpieczeństwa ogółu obywateli oraz definitywnego pozbawienia znanych kręgów nadziei na wewnętrzny chaos i „bratnią pomoc”. Czym wówczas i dziś, po 36 latach można racjonalnie, logicznie tłumaczyć taką głuchotę i ślepotę, zacięcie, zaparcie w sobie? Sądzę, że niczym sensownym, może Czytelnicy wiedzą.
Podkreślę – zagranica. Sytuacja w Polsce była bacznie obserwowana w ZSRR, CSRS, NRD, Watykanie, w USA, na Zachodzie. I co – kto dziś może dać wiarygodne, autorytatywne zapewnienie, że nasi sąsiedzi widząc strajkową sytuację – nie podjęliby decyzji o udzieleniu „bratniej pomocy”? Powiem wręcz dobitnie – kto myśli, iż w Moskwie, Berlinie i Pradze bacznie, dość wnikliwie analizowano, ilu ludzi i gdzie strajkuje, a ilu tylko protestuje stojąc na ulicy albo pod zakładem pracy – jest w piramidalnym błędzie, oszukuje siebie i bliskich. Za to też ponosi odpowiedzialność – moralną przed sobą i bliskimi. Czy uważa, że nasi sąsiedzi „musieli” słuchać głosu z Watykanu i „anemicznych dywagacji” USA, Zachodu (poza RFN), brać pod uwagę – także jest w błędzie!
Dla naszych sąsiadów liczyła się ich prosta ocena sytuacji w Polsce – strajkuje Śląsk, Trójmiasto, Szczecin, Kraków, Warszawa, inne miasta oraz, że MO, wojsko, a szczególnie władza bezczynnością „zachęca” do strajków, nic z tym nie robi. Dla naszych sąsiadów stąd wynikałby także prosty wniosek – trzeba wejść, opanować sytuację, zrobić z tym porządek! Na ich sposób „wyręczyć”, zmienić taką władzę – czyim, jakim kosztem, kto racjonalnie to wyjaśni wszystkim prawoskrętnym?

Czy tylko odpowiedzialność ZOMO?
Oddział ZOMO wszedł na teren kopalni, obrzucając zgromadzonych górników gazem łzawiącym. Gryzący dym nie przyniósł oczekiwanego skutku, tj. rozproszenia, ustąpienia górników. Wielokrotne wezwania przez megafony do opuszczenia kopalni, do zaprzestania oporu, okazały się „wołaniem na puszczy”. To była ostatnia chwila na uniknięcie ofiar. Niestety, górnicy odpowiedzieli „narzędziami walki”, posypały się śruby, nakrętki, poszły w ruch dzidy. Widząc rannych kolegów, funkcjonariusze plutonu specjalnego ZOMO odpowiedzieli ogniem broni palnej. Nic więc dziwnego, że sądy w ocenie działania funkcjonariuszy dopatrzyły się zachowania w obronie koniecznej. O tym „szczególe” jest zupełna cisza. Że rannych było 40 funkcjonariuszy – też cisza! Padli zabici i ranni górnicy. Czy było to odruchowe, indywidualne, czy na komendę użycie broni, badał trzykrotnie niezawisły sąd, wydając trzykrotnie uniewinniający funkcjonariuszy wyrok. Nie podejmuję się jego oceny (późniejszy wyrok jest skazujący, także wobec gen. Czesława Kiszczaka). W aspekcie moralnym, ludzkim, skłania do rozmyślań nad kwestią winy i kary.
Najprościej powiedzieć, że winni są funkcjonariusze ZOMO, bo:
- weszli na teren kopalni i obrzucili górników pojemnikami z gazem łzawiącym, (pomija się pytanie o podstawę, o powód tego działania);
- mogli się wycofać po zaatakowaniu ich przez górników „narzędziami walki”, trzymać swoje emocje (nerwy) na wodzy, gdyż to oni reprezentowali „siłę”. Kilka razy próbowali innymi sposobami rozpędzić strajkujących, nie udało się. Nie powstrzymali swego ciśnienia emocji i doszło do tragedii;
- w rozumowaniu niektórych „uczonych” ludzi – funkcjonariusze powinni nawet dać się zabić górnikom, gdyż w pewnym sensie jest „wpisane w ich zawód”, jako przedstawicieli władzy (to wygodna teza, dla dzisiejszych krytykantów PRL). Oczywiście, o cenę własnego życia

funkcjonariuszy, głównie w obliczu niebezpieczeństwa, a takie na terenie kopalni ich spotkało (obrona konieczna) nikt z tych „teoretyków” nie pyta, nie zastanawia się, jest to dla nich obojętne.;
- spowodowali śmierć 9 górników oraz 21 zranili (skutek emocjonalnej reakcji na agresywne zachowanie górników).
W tym miejscu wypowiem brutalną – do skrajnego bólu logikę. 19 funkcjonariuszy ZOMO, wystrzeliło 156 pocisków. Strzelali z broni maszynowej, odległość ok. 50-70 m, do zwartej grupy górników. Brutalnie pytam – ilu „powinno” zginąć, czy „tylko” 9, a może 150 i więcej? Brutalnie pytam – czy ZOMO-wcy w tej sytuacji chcieli zabić?, czy użyli broni palnej dla wymuszenia posłuchu, strzelając w ziemię, a rykoszety (o tym też cisza) w krytycznym momencie i napięte nerwy przyniosły tragiczny skutek. Brutalnie pytam – dlaczego ZOMO-wcy „zmarnowali” prawie 150 pocisków? Chyba tymi pytaniami doprowadziłem Czytelników do skraju cierpliwości. Może to otrzeźwi fałszerzy tej tragedii, np. nie wstydzono się zmienić usytuowania różnych obiektów wokół „miejsca zdarzenia”, gdy prowadzono wizję lokalną przed jedną z rozpraw sądowych, co kilka lat temu opisał tygodnik NIE. Może to skłoni Polaków do głębokiego namysłu nad tragizmem tych śmierci, też nad tragizmem szubienicy w Katowicach, na 3 tygodnie przed tą 36 rocznicą. Dlaczego o tej szubienicy już trwa taka wymowna „rozwaga”, na czyją, konkretną śmierć czekają moralizatorzy?
Czym tłumaczyć postępowanie górników?:
- że chcieli wymusić spełnienie postawionych żądań, odrzucając każdą perswazję dyrekcji kopalni, przedstawicieli władz administracyjnych, wojska i MO. Dlaczego racje „strony władzy” są pomijane, lekceważone, kto logicznie to objaśni?;
- że bronili prawa do strajku na terenie kopalni, a pomija się wzgląd na politycznie zmienioną sytuację kraju, na zakaz strajków mocą dekretu Rady Państwa, o którym doskonale słyszeli i wiedzieli;
- że „bronili się”, atakując funkcjonariuszy ZOMO;
- że ponieśli ofiary, które w przeświadczeniu górników i rodzin usprawiedliwiają ich motywacje i działanie.
Czy za śmierć górników należy tylko i wyłącznie obciążać władze, co od wielu lat bezpardonowo wpaja IPN? A gdzie miejsce na ocenę sytuacji, wartości i ceny życia własnego i cudzego przez organizatorów strajków? Czy za to wszystko ma odpowiadać – powtórzę – tylko władza? Czy to ma zaspokoić, zagłuszyć głos własnego sumienia? Jedynie profesor Karol Modzelewski, współtwórca Solidarności – na konferencji naukowej w IPN, w XX-lecie stanu wojennego m.in. odniósł się do tragedii w kopalni „Wujek”: „Ja też ponoszę moralną odpowiedzialność za śmierć tych ludzi. Odpowiedzialność, od której nikt z nas, biorących czynny udział w podejmowaniu decyzji, nie może się wykręcić i nie powinien składać jej wyłącznie na kogoś innego”. Mocne słowa i moralnie czyste.
Czy własna, górników ocena sytuacji w kraju i na zewnątrz, diametralnie różna od oceny kierownictwa państwa, uprawniała ich do lekceważenia prawa i stawiania wyżej „swojej oceny” niż władzy? Czy górnicy wiedzieli „lepiej i więcej” niż władza? Kto w tej sytuacji miał obowiązek okazywać posłuszeństwo prawu i rozwagę w działaniu – czy władza wobec górników i szerzej – społeczeństwa? To prawda, naturalną koleją rzeczy jest, że „władzę” wybiera społeczeństwo. Ale to nie oznacza jej krępowania, ubezwłasnowolnienia w decyzjach grożących bezpieczeństwu państwa i obywateli. Powtórzę – ocena skali i realności każdego zagrożenia i doboru środków ratunkowych, zapobiegających najgorszemu należy do władzy. Społeczeństwo ma także naturalne prawo oceniać i rozliczać władzę z podjętych decyzji, ale nie w momencie

ich realizacji, gdyż oznaczałoby to paraliż organów lokalnych i państwowych. W praktyce byłoby zaprzeczeniem istoty sprawowania władztwa. Od wielu lat grupa zaślepionych polityków, prawników i publicystów przy każdej okazji rozlicza, „wydaje wyrok” na Generała, na ówczesne władze, za tę tragedię. Niektórzy dla pomnożenia rozmiarów jej siły, w opisie używają pojęcia „masakra”, zamiast rozumu i wyobraźni (nawet, jeśli są niewielkie), mając za nic ustalenia choćby Sejmowej Komisji Odpowiedzialności Konstytucyjnej (SKOK) i uchwałę Sejmu z 25 stycznia 1982 r.
A co z poległymi górnikami, ofiarami stanu wojennego, z ich rodzinami? Widocznie uznali, że racja była i jest po ich stronie. Nie chcąc pogodzić się z realiami – wybrali śmierć, w czym wyraźnie „pomogli” im niektórzy organizatorzy strajku, także księża. Należy oddać hołd ich życiu, zapalić znicze pamięci. Zadumać się nad roztropnością szafowania ludzkim życiem. Nad brakiem rozumienia sytuacji w jakiej się znaleźli, w jakiej przyszło im działać, podejmować decyzje. Nad losem, który wystawia człowieka na różne, ciężkie próby, jak z nich wychodzi, korzystając ze swego rozumu, komu i czemu daje posłuch, co odrzuca, lekceważy... Należy wyrazić szczery żal, że słowa, wręcz błaganie Generała „by nie popłynęła ani jedna kropla polskiej krwi” nie do wszystkich głów i serc górników, ich rodzin i przywódców strajkowych dotarły. I to jest osobisty dramat Generała, tkwiący „jak cierń”. Górnicy sobie i Generałowi zadali ten ból – na zawsze.

Wobec powyższego – co z karą?
Gorycz i żal, niesmak i poczucie winy funkcjonariuszom ZOMO będzie towarzyszył do końca. Tego nikt nie ma prawa im odmawiać, z ludzkiego rozumienia sytuacji w jakiej się znaleźli. Czy wobec wytworzonej przez lata atmosfery wokół tej tragedii oraz z uwagi – głównie na moralne konsekwencje i dolegliwości dla własnych rodzin, mają przyznać się do winy, bo nie o wyrok i więzienie tu chodzi, a „zbrodniarzami” nazywani są publicznie. Czy ich wybór zachowania milczenia i życie z przeświadczeniem winy do końca, nie jest rodzajem moralnej, duchowej kary, nieznośnym, wręcz gryzącym ciężarem sumienia? Czy w takim rozumieniu winy i kary należy bezwzględnie żądać od nich ujawnienia stanu swego ducha? Czy po takim ujawnieniu ich życie okazałoby się znośniejsze – nie sądzę. Bo gdyby tak było, przyznanie się do winy nastąpiłoby o wiele wcześniej. A czy dla pokrzywdzonych byłoby to wystarczającą formą moralnego zadośćuczynienia, też nie sądzę.
Wówczas, po takim „wyznaniu winy” funkcjonariuszy ZOMO i ich rodzin można byłoby wytykać palcem, do woli potępiać moralnie według własnego uznania. Zapytam więc – czy byłaby to „kara permanentna”, czy zemsta? Użyło broni palnej wielu, kto faktycznie spowodował śmierć, kto zranienie, a kto strzelając nie wyrządził żadnej krzywdy – ani dziś, ani wówczas nie podobna ustalić. To szczególny przypadek „zbiorowej winy i kary”, bez możliwości wskazań indywidualnych. Powie to każdy, kto zmuszony okolicznościami używał broni palnej. Widać jak trudne to jest do zrozumienia przynajmniej przez część pokrzywdzonych rodzin.
Dla strony górniczej „karą” są ofiary oraz ból i łzy rodzin. Tak, większej kary nie ma! Nie panując nad sytuacją i własnymi emocjami, przyczynili się do spowodowania własnej śmierci i ran. Ale w każdej sytuacji, a tej szczególnie – jest kwestia współodpowiedzialności. O tym część górników i rodzin zabitych nie chcą słyszeć. Pytania z tym związane przyjmują histerycznym oburzeniem, epitetami, nie stroniąc od powoływania się na Ewangelię i Opatrzność. Traktuję to jako tłumienie wyrzutów własnego sumienia, że może głośniej, natarczywiej należało wzywać męża, ojca i brata do domu, kategorycznie żądać powrotu do rodziny. Taka świadomość nie daje spokoju przez lata, fakt utraty bliskiej osoby jest po prostu nieodwracalny. Po ludzku to

rozumiem, z jednym zastrzeżeniem. Generał od chwili tragicznego zdarzenia nie uchyla się od moralnej współodpowiedzialności, a w sensie prowadzonego tu rozważania – powtórzę, jest to „rodzaj kary”. Taka postawa Generała chyba w mniemaniu części górników i rodzin zabitych, pozwala im czuć się zwolnionymi ze współodpowiedzialności za tragedię. Więcej, przenosić ją w całości na barki Generała, przypominając paleniem zniczy i fotografiami zabitych pod domem 13 grudnia. Czy jest to etycznie, moralnie właściwe – bez względu na górnicze rozumienie winy i kary – niech się wypowiedzą Czytelnicy. Na marginesie zauważę, że kilkanaście lat później w tej kopalni podczas kręcenia filmu „Śmierć jak kromka chleba” zginął chłopiec, który będąc statystą, uciekał przed strumieniem „zomowskiej wody”. Kto o tej śmierci pamięta?

Postawa Generała…

Jest tu okazja, by przypomnieć, że pierwszą wizytę w kopalni „Wujek” Generał złożył jako Prezydent PRL 2 grudnia 1989 r. W księdze pamiątkowej Kopalni zapisał słowa: „Płynęły przez śląską ziemię potoki polskiej krwi. Tej, która tu została razem przelana, mogliśmy uniknąć. Niech pamięć o Niej będzie przestrogą dla żywych i hołdem dla Ofiar”. Zebrani ludzie z niezwykłą dozą wrogości odnieśli się do gościa. Pojawiły się transparenty z uwłaczającymi hasłami. Generał z właściwą sobie godnością wysłuchał wielu, personalnie krzywdzących zarzutów, adresowanych do organów władzy różnych szczebli. W takiej rozentuzjazmowanej scenerii, trudno było o rzeczową rozmowę. Ale najważniejsza była obecność Generała. Miała wymiar personalnej pokory wobec cierpienia ludzi dotkniętych tragedią. Na taką postawę mógł sobie pozwolić tylko człowiek formatu Generała. Delegacja górników z Jerzym Wartakiem została zaproszona na spotkanie do Belwederu. Rozmowa była długa, pełna szczegółowych opisów ówczesnych zdarzeń i refleksji natury ogólniejszej, w kategoriach racji środowiskowych, narodowych i państwowych.

Myśl Jerzego Wartaka o przebaczeniu

Z ludzkiej, ewangelicznej istoty przebaczenia wynika pierwszeństwo jego okazania przez osobę pokrzywdzoną. Przypomnę – tak postąpił Papież-Polak wobec Ali Agcy i Generał po ciężkim zranieniu kamieniem, grożącym utratą życia, we Wrocławiu, w 1994 r., podczas podpisywania książki „Stan Wojenny. Dlaczego”. Wybaczył sprawcy, choć ten w żadnym stopniu nie doznał niczego złego, ani bezpośrednio, ani pośrednio od Generała. Także i wymiar kary był symboliczny, choć Generał prosił sąd o jej darowanie szaleńcowi.

Do myśli o przebaczeniu – wspomnianego już Jerzego Wartaka, skłoniła śmierć Jana Pawła II. Zwrócił się do swoich kolegów z dawnego komitetu strajkowego, członków rodzin ofiar i księży, którzy wówczas wspierali strajk górników z pomysłem napisania apelu o przebaczenie i pojednanie. Ogłoszono go 12 kwietnia 2005 r., w następującym brzmieniu:

„Najtrudniejsza sztuka przebaczania nieprzyjaciołom znajduje wzór w Ojcu Świętym – On przebaczył temu, który targnął się na Jego życie. Nam dokucza ból zadany przez nieporadne polskie sądownictwo i bezkarność zbrodniarzy. Nie chcemy poddawać się uczuciom zemsty, naszą nadzieję na sprawiedliwość oddajemy w ręce Boga Sprawiedliwego i Miłosiernego. Zaś do wszystkich rodaków dobrej woli zwracamy się z apelem pojednania się w duchu Jana Pawła II. Krzywdzicieli prosimy o uznanie swoich win i zadośćuczynienie! Pokrzywdzonych prosimy o przebaczenie doznanych krzywd. Młodych – wzywamy do <przeniesienia ku przyszłości> – bez podziałów pokoleniowych – <to całe olbrzymie dziedzictwo dziejów>, któremu na imię Polska”.

Podpisali: przywódcy strajku: Adam Skwira, Stanisław Płatek, Jerzy Wartak; córki poległych górników: Agnieszka Gzik-Pawlak, Magdalena Wilk-Bednarczyk, Katarzyna Kopczak-Zagórna

oraz księża: Henryk Bolczyk i Paweł Buchta.
Pozytywna ocena treści tego apelu, szczególnie intencji Jerzego Wartaka, którego miałem przyjemność poznać osobiście, zasługuje na szczególny szacunek i uznanie. Jednak zdanie „Nam dokucza ból zadany przez nieporadne polskie sądownictwo i bezkarność zbrodniarzy” wywołuje pewien niesmak, dysonans. Czy nie przypomina to znane credo – „sąd sądem, ale sprawiedliwość musi być po naszej stronie”? Czy wyrok pozbawienia wolności dla kilku funkcjonariuszy ZOMO i w zawieszeniu dla gen. Czesława Kiszczaka; po procesie z oskarżenia IPN o stan wojenny gen. Wojciecha Jaruzelskiego (którego już nie będzie) – zdjął autorom „dokuczliwość bólu” potwierdził, że „nie chcą poddawać się uczuciom zemsty”? Osąd szczerości tego wyznania z pobrzmiewającą w moim odczuciu fałszywie nutą chrześcijańskiej motywacji pozostawiam Czytelnikom. To jeszcze jeden dowód, argument w „ludzkiej ludzi historii”.
Apelem zainteresowała się prasa. We wspomnianym artykule „Górnik przebacza”... przeczytałem takie wypowiedzi: „Pora wreszcie przestać patrzeć wstecz. Skoro biskupi polscy i niemieccy potrafili się pojednać po tak krwawej wojnie, dlaczego Polak z Polakiem nie może tego zrobić”. Generał Czesław Kiszczak mówił: „Inicjatywą górników kopalni Wujek jestem szczerze i głęboko poruszony. Jest to szlachetna i wielkoduszna postawa członków rodzin poległych oraz górników bezpośrednio poszkodowanych w czasie tragicznych wydarzeń 16 grudnia”. Tu, za „Trybuną” nr 291 z 13.12.04 r., artykuł pt. „Liczyło się życie” cytuję: „Gen. Czesław Kiszczak w ostatniej chwili ograniczył możliwość użycia broni przez Milicję Obywatelską”. Szyfrogram (gazeta zamieszcza fotokopię pierwszej strony) o treści „w wypadkach nadzwyczajnych można użyć środków przymusu bezpośredniego w tym chemicznych środków obezwładniających i urządzeń do miotania wody a w przypadkach wyjątkowych również broni palnej, gdy nie można inaczej uniknąć niebezpieczeństwa zagrożenia – tu zostało odręcznie wpisane słowo <życia> lub zamachu”. W tym szyfrogramie zostali upoważnieni dowódcy pododdziałów do „wydania decyzji o użyciu broni, gdy „wszelka zwłoka groziłaby bezpośrednim niebezpieczeństwem dla życia, zdrowia, albo mienia społecznego w znacznych rozmiarach”. Nie mam zamiaru polemizować z sądem. Czesław Kiszczak był sądzony za wysłanie tego szyfrogramu, czym w ocenie sądu sprowadził niebezpieczeństwo utraty życia przez górników. Chyba nie trzeba mieć wielkiej wiedzy, by wiedzieć, że MO codziennie stykało się z różnymi zdarzeniami i przestępcami. Stąd i użycie broni każdorazowo następowało w innych okolicznościach, sytuacji. Przez to nie zamierzam powiedzieć, że górnicy byli przestępcami. Że byli wśród nich ludzie nieodpowiedzialni – dowodem ta tragedia. Jeśli bezpardonowo chcemy potępiać MO, ZOMO za używanie broni w stanie wojennym, to uprawnione jest pytanie o używanie broni obecnie. Wszak mamy demokrację, którą podobno wszyscy kochamy, a poprzedni ustrój odszedł w niebyt. Znane są przypadki, że chęć zatrzymania osoby uciekającej – jak się okazuje nie zawsze przestępcy – skutkującej zabiciem, nie powinna być wyłącznym argumentem do użycia broni.

List otwarty Generała

Wracam do poprzedniego wątku. Za sprawą telewizyjnego programu „Co z tą Polską?”, apel stał się pewną sensacją. Na jego emisję 27 kwietnia 2005 r., Tomasz Lis zaprosił autorów apelu oraz gen. Wojciecha Jaruzelskiego i „niedoszłego premiera z Krakowa”. Arogancja „premiera” sprawiła, że program nie osiągnął zamierzonego celu. Po jego zakończeniu Generał chwilę rozmawiał z Agnieszką Gzik-Pawlak i Jerzym Wartakiem. Kilka dni później prasa, z inicjatywy Córki Moniki, opublikowała list Generała o treści:

Szanowni Państwo, Agnieszka Gzik-Pawlak, Jerzy Wartak
27 kwietnia br. (2005) w TV Polsat o godz. 21.45 w ramach audycji „Co z tą Polską?” odbyła się dyskusja wokół apelu o „przebaczenie doznanych krzywd”. Punktem wyjścia była tragedia w kopalni Wujek 16 grudnia 1981 roku.
Państwo reprezentowali autorów Apelu. Z wielką przykrością stwierdzam, że dyskusja zboczyła z głównego toru. Czuję się tego współwinny. Odebrałem zbyt emocjonalnie, nerwowo pewne wypowiedzi krzywdzące i obraźliwe. Żałuję, że doszło do sytuacji, w której problem apelu nie został potraktowany dogłębnie. Jestem z całym szacunkiem dla jego autorów. Przykro mi, że Państwo mogli być nieusatysfakcjonowani moimi wyjaśnieniami i deklaracjami. Dlatego też raz jeszcze z całą mocą wyrażam ubolewanie wobec owej tragedii. Ponawiam słowa głębokiego współczucia rodzinom poległych górników. Stan wojenny widzę w wymiarze szerszym, przed czym Polskę uchronił – jestem o tym głęboko przekonany. Szanuję też inne, rzeczowe opinie. Jednocześnie wiem, że nie pomniejsza to po prostu ludzkiego uczucia żalu i bólu z powodu dotkliwych, w tym tragicznych, skutków różnych wydarzeń tamtego czasu. Oświadczałem to publicznie wielokrotnie.
Wyrażam gotowość odbycia spotkania, rozmowy w dowolnym miejscu i czasie aby jeszcze raz pochylić się nad bolesnym doświadczeniem przeszłości, z myślą o przyszłości, do czego wzywa Apel.
Z szacunkiem. Wojciech Jaruzelski (List ten traktuję jako otwarty).

4 maja 2005 r. Generał przyjął Jerzego Wartaka w swoim mieszkaniu. Potem było jeszcze kilka spotkań. Jak pisze redaktor wspomnianego już artykułu, „W pewnym momencie Wartak poczuł, że jest sam. Wiedziałem, że coś nie wychodzi. Nie było ani jednej osoby, która by mi powiedziała: <Jurek, w czym ci mogę pomóc?> Współautorzy apelu tłumaczyli się nadciśnieniem, nawałem pracy. Panie Generale, jak Polska nie chce, to my sami się pojednamy”
Zabici górnicy z Wujka. mają pomnik i kwiaty od polityków... ale szczęścia do zbyt roztropnych przywódców nie mieli. Część ich kolegów i rodzin zieje nienawiścią do władzy, do Generała. Niektórzy, jak Jerzy Wartak, wiele zrozumieli z historii lat 1980-1981, której współkreatorem była „S”. Obaj Panowie chcieli i doprowadzili do osobistego pojednania i przebaczenia. Inni trwają w zapiekłości, i tak chyba pozostaną na kolejne lata.
Tragedia „Wujka” to przykład nienawiści ekstremy „S” do władzy, także do Generała. Za tę ideową wrogość zapłacili życiem zbałamuceni, oszukani górnicy. Zapłacili niektórzy działacze „S” Kopalni, błędnym przekonaniem o „takiej słuszności”, jak wspomniany Jerzy Wartak. Wiele lat stracił zanim doszedł, że nie było to „tak”, jak tłumaczyli ekstremiści. Że Generałowi też nie można odmówić racji, a prezentowane oceny i poglądy mają pokrycie w faktach i nie są tylko błahym usprawiedliwieniem, a szczerym wyznaniem prawdy, powtórzę – szczerym!
Generał w tamtej rozmowie z Jerzym Wartakiem zauważył, że „inni sygnatariusze apelu jeszcze nie dojrzeli do tego”. Elegancko powiedziane, jak zawsze w ustach Generała. Widocznie na to „dojrzewanie” jeszcze za mało czasu, by zrozumieć tragizm. Dalej Generał mówi: „A przecież to ja chciałem do nich przyjechać na kopalnię Wujek. Chciałem w tym miejscu jeszcze raz podkreślić: biorę odpowiedzialność za to, co się stało. Natomiast, jeśli oczekiwali ode mnie, że przeproszę za wprowadzenie stanu wojennego, to tego nie usłyszą. Chciałem, żeby zrozumieli nas, nasze ówczesne działanie”. Jak widać niektórzy górnicy i rodziny zabitych mają „swoje rozumienie” motywów ówczesnego działania władzy, nie chcą słyszeć co „tamta władza” miałaby na swoje wytłumaczenie, bo przecież – broń Boże – nie na usprawiedliwienia. A wtedy

konieczną mogłaby się okazać weryfikacja „takiego, swojego rozumienia”. Jak widać, w Katowicach dla pewnej grupy ludzi jest to niepokonalna bariera (może tu kryje się „tajemnica” szubienicy). Wolą pozostać w swej zatwardziałości – ich wybór. Tylko dlaczego upokarzali Generała odmową spotkania, wyłożenia racji, spojrzenia im w oczy i zapewne kolejny raz wyrażenia ubolewania. Myślę, że to jest już daleko poza ich rozumieniem skali i form cierpienia, także nauki Papieża-Polaka o godziwym życiu. Że jest to już stan, w którym – jak mówi Adam Michnik – „Zamknięci w twierdzach własnej pamięci i własnego bólu nie zauważamy nawet, jak niechęć i ból przeobrażają się w nienawiść i odwet”.
Generał z dużym szacunkiem odnosił się do Jerzego Wartaka. Dał temu publicznie wyraz, m.in. podczas promocji swojej książki „Pod prąd”, co złośliwie skomentowały niektóre gazety. Nie ukrywał, że „Wartak zrobił duże wrażenie. Ma podstawy do noszenia w sobie urazów w stosunku do minionego systemu i ludzi, którzy go reprezentowali. Ale potrafił wznieść się ponad te urazy, szuka porozumienia. Przykro mi, że został sam. Że odwrócili się od niego nawet księża. Ale ja z tej drogi nie zejdę” – kolejny raz deklarował Generał! I na niej pozostał do końca życia. Jerzy Wartak był na pogrzebie Generała czułem cząstkę Jego bólu, byłem obok i moja wdzięczność dla Niego, trwać będzie też po grób… Dziękuję Panie Jerzy za dowód rozumienia „dobra i winy”.

Dobro poświęcone, dobro uratowane

Obaj Panowie, Generał i Wartak dowodzą, że życie górników to „dobro poświęcone”, czy było wtedy konieczne? Wielu, nie wyłączając zapiekłych w swej odporności na racje i argumenty od lat pozostaje w tym stanie. Inni jednak są zdania, że póki Polacy rozmawiają ze sobą, nawet się kłócą, ale nie podnoszą na siebie ręki, nie należy im „pomagać”. Tamta zapiekłość słowna doprowadziła do śmierci, dojmującego bólu i żalu na pokolenia. Dziś, po 36 latach ma wymiar wrogości i nienawiści płynącej od ludzi, wywodzących się z „pnia solidarnościowego”, do tego często zdobionych patriotycznymi zaklęciami. Może inni znajdą właściwą tego ocenę? Czyje „solidarnościowe oczy i serca” poraża szubienica w Katowicach?
Natomiast już wtedy i po latach okazało się, że działanie władzy było konieczne w wymiarze krajowym, polskim, chroniąc przed bratobójczą walką. Konieczne też było wobec sąsiadów, chroniąc przed ich „zbrojną pomocą”. W tym wymiarze było „dobrem” ratującym życie innych. Dobitnie i wielokrotnie, publicznie i osobiście Generał przepraszał wszystkich, których dotknęła jakaś krzywda i niegodziwość, ze strony „ludzi władzy”. Ale „dobrem ratowanym była również wartość najwyższa, jaką jest wolność narodu i państwa. Nawet jeżeli ta wolność i suwerenność były ograniczone” – stwierdziła cytowana SKOK.

dr Gabriel Zmarzliński